

SZTUKA MIŁOWANIA

Homilia wygłoszona podczas Mszy świętej
w ramach sympozjum dnia 23.10.2002

Eminencjo, Najdostojniejszy Księżę Prymasie,
Ekscelencje, Dostojni Księża Biskupi,
Czcigodni Przełożeni Generalni Zgromadzeń założonych przez bł. Jerzego,
Drodzy Siostry i Bracia,

16 lutego 1911 roku bł. Jerzy pisał w swoim *Dzienniku duchowym*: *Nikt nie zdoła odebrać mi Chrystusa. Nie wszyscy pamiętają o tym, że nie tylko trzeba kochać Boga i Kościół, lecz ponadto trzeba umieć kochać... Bywają katolicy, którzy gorąco kochają Kościół i katolicyzm, ale tak nieroztropnie i w nieodpowiedni sposób, że więcej mu przyczyniają szkody aniżeli pożytku.*

Kogo i jakie postawy miał dokładnie na myśli bł. Jerzy trudno powiedzieć, ale te jego słowa wydają się w szczególny sposób godne uwagi podczas sympozjum poświęconego uobecnianiu miłości w ramach dialogu w nauczaniu i życiu Błogosławionego. Trzeba nam zatem mówić o miłości jako sztuce, a już nie tylko skłonności naturalnej czy darze. Sztuce, której nabywa się przez całe życie, której nauczycielem stał się arcybiskup Matulewicz.

Każdy z nas, stworzony na obraz Boga, otrzymał jako zadatek zdolność do miłowania. Ten dar wpisany w nasze człowieczeństwo w szczególny sposób upodabnia nas do samego Stwórcy, który jest Miłością, jak napisze Jan Apostoł. Ponieważ mówimy o darze naturalnym, sam ten fakt implikuje konieczność jego pomnażania, rozwijania. Człowiek stworzony przez Boga jako zadanie otrzymał nakaz czynienia sobie ziemi poddaną. Można to polecenie sparafrazować *czynić sobie poddaną ziemię miłości*, której nasienie nosimy w sobie od początku, czynić z miłości narzędzie jedności i pokoju. Na czym miałyby ta sztuka miłowania polegać? W życiu bł. Jerzego odnajdziemy trzy jej wyraźne rysy: ofiarę, wierność i służbę w charyzmacie. Ofiara, gdyż miłość musi się wiązać z rezygnacją z siebie i samozaparciem; wierność, gdyż kocha ten, kto nigdy w miłości nie ustaje, kto pozostaje wierny; służba w charyzmacie,

gdyż miłość prawdziwa pochodzi od Boga, w Nim ma źródło i spełnienie, a kochać Jego miłością - to służyć innym darem otrzymanym od Ducha Świętego.

Bł. Jerzy nie poprzestawał na *łatwej miłości*, tej która sama się rodzi, sama rozbudza, nie wymaga wielkiego wysiłku. Nie raz na swej drodze życia stanie przed wyzwaniem do zapierania się samego siebie, do przekraczania siebie, do rezygnacji z siebie, do zmagania się ze swą słabością (choćby jego przewlekła choroba kości). Nie raz nawiedzi go pokusa wycofania się wobec piętrzących się trudności, którą pokona wytrwałością i wiernością raz obranemu kierunkowi drogi. Nie raz otrzyma propozycję awansu kościelnego, ważnej misji, wobec której wyzna, że jego charyzmatem jest odnowienie Zgromadzenia Księża Marianów, że to jest ten dar Boży, którym chce służyć w Kościele. Wystarczy wspomnieć, że kiedy przebywał w Rzymie w roku 1911, prawie co dnia ktoś snuł i podsuwał mu propozycje ważnych i istotnie pożytecznych prac dla dobra Kościoła powszechnego i Kościoła w Polsce oraz na Wschodzie. Pomimo kompetencji do ich wykonania, bł. Jerzy rezygnuje z nich i podczas modlitwy wciąż rozpala w sobie iskrę charyzmatu odnowicielskiego.

Trzeba jednocześnie zauważyć, że owa sztuka miłowania, nieustannie musi być podsykana ogniem Bożym. Można o bł. Jerzym powiedzieć, że był prawdziwie porwany miłością Boga. Najbardziej osobiste wyznania, między innymi z jego Dziennika duchowego, ukazują gorącość serca o. Matulewicza. Owo *wszystko* brzmi jak okrzyk serca rozpalonego miłością, jak najszczerze wyznanie miłości. Bóg jest pierwszy, jest centrum, jest punktem odniesienia wszystkich modlitw i prac, zamierzeń i dokonań. A nie mówimy tu o jakimś herosie czy nadczłowieku. Sam bł. Jerzy uznawał siebie za wielkiego grzesznika, nie raz lamentując nad sobą po odprawionych dniach skupienia, nie dostrzegając postępu w dobru. Słowa z listu do Rzymian dziś też odczytane o miłości Chrystusa, od której *nic nas odłączyć nie może*, stanowiły stałe źródło pociechy dla o. Matulewicza. Siłę czerpał z modlitwy, sam siebie zachęcając do modlitwy nieustannej, przenikającej wszystkie wymiary życia. To doświadczenie miłości Boga i Chrystusa pozwalało mu przyjmować wielkie zadania, iść naprzód w ich realizacji, płonąć żarliwością i zapalem.

Szczególnym przedmiotem miłości był dla bł. Jerzego Matulewicza Kościół Chrystusowy. Mówimy o nim *rozmiłowany w Kościele*, mówimy jako o człowieku Kościoła. Nie bez podstaw, gdyż najpierw jako wierzący a potem jako pasterz został wezwany, by Chrystusa uobecnić, a Kościoła bronić i mu służyć. Przesłanie miłości, które od niego płynie, które zostało wypisane w jego sercu, które odczytujemy z jego życia kieruje nasze oczy przynajmniej w czterech kierunkach. Gdyby dziś bł. Jerzy Matulaitis – Matulewicz miał nam wygłosić to kazanie o miłości do Kościoła, na co zwróciłby nam uwagę, pokoleniu nowego milenium?

Zapewne najpierw na Chrystusa obecnego w ubogich i na Kościół ubogich. Tak jako kapłan, tu na Bielanach, jak i potem podczas posługi biskupiej w Wilnie organizował sierocińce dla dzieci, dbał o ich funkcjonowanie, zapalał innych miłością do ubogich. Jeden z nowicjuszy współpracujący z bł. Jerzym przy organizacji Bielan najpierw klasztoru a potem sierocińca, wspomina, że choć po każdym dniu pracy niemal padali ze zmęczenia, wszyscy czuli się szczęśliwi. Tak wykuwało się u boku bł. Jerzego powołanie wielkich apostołów dobroczynności, księży Władysława Łysika i Zygmunta Trószyńskiego. W Wilnie dla posługi ubogim biskup Matulewicz założył w 1918 roku Zgromadzenie Sióstr Ubogich Niepokalane-go Poczęcia NMP. Miał oczy utkwione w ubogich, takiego spojrzenia uczył swoich duchowych synów i córki.

Nam, tak często uwikłanym w nieuporządkowaną troskę o świat, o swoją ojczyznę, przypominałby, że *moją partią jest Chrystus*, a co za tym idzie, Kościół, ta wspólnota bez granic, społeczność ponad narodami, jednocześnie zakorzeniona w narodach. Wszystkich, którzy nadmiernie akcentowali wyższość swoich narodów nad innymi, strofował, a jednocześnie zalecał duszpasterstwo w językach narodowych, by skutecznie głosić Chrystusa wszystkim oraz uznawał posłanie kapłanów najpierw do swoich narodów ojczystych. Wyczuwa się w postawie Błogosławionego dążenie do jedności, wysiłek ku temu, aby skupiać i łączyć, a nie dzielić, wyczuwa się miłość uniwersalną, katolicką. Błogosławiony i dziś oręduje w tych sprawach u Boga. Dla nas wymownym znakiem tej miłości może być łaska powrotu do zdrowia wyproszona przez wstawiennictwo bł. Jerzego dla ciężko chorej litewskiej dziewczynki, która mieszka w Polsce.

Bł. Jerzy uczył się tej miłości do Kościoła i w niej dojrzywał na drodze posłuszeństwa. Dobrze ilustruje to moment przyjęcia w posłuszeństwie papieżowi godności biskupiej w niezwykle złożonej narodowo i politycznie diecezji wileńskiej, choć pragnieniem serca ks. Matulewicza była nade wszystko troska o odnowione zgromadzenie. Właśnie posłuszeństwo jest tym narzędziem, które pozwala przekraczać partykularne miłości i chory indywidualizm na rzecz dobra wspólnego, dobra Kościoła.

Należy wreszcie zauważyć i przejąć się postawą szczególnego szacunku do człowieka jaki przebija z życia arcybiskupa Matulewicza. Szacunek ten przejawiał się w różnoraki sposób. Myśląc o elitach intelektualnych, bł. Jerzy chciał je zaangażować w dzieła Kościoła, proponując im odpowiednią formację społeczną i duchową. Odnawiając Zgromadzenie Marianów nazwał je Instytutem Braci Marianów, podkreślając w ten sposób równość członków, tak duchownych, jak i braci laików. I jakkolwiek Stolica Apostolska nie uznała pierwszego projektu Konstytucji, nadając klerycki charakter odnawianemu zgromadzeniu, to atmosfera

wspólnoty, a zwłaszcza postawa Odnowiciela przyciągała wielu braci, tak że na rok przed śmiercią arcybiskupa Matulewicza było ich więcej niż kapłanów. Z nie mniejszą troską myślał o robotnikach i prostych ludziach, którzy najbardziej byli podatni na manipulację różnych środowisk politycznych, często wrogich nauce Kościoła. Jednym z zadań stawianych Marianom uczynił troskę o ich kształcenie, sam uprzednio angażując się w podobną działalność. W końcu warto podkreślić jego działalność charytatywną w okresie ordynariatu wileńskiego, którą objął także ludność narodowości żydowskiej.

Bł. Jerzy Matulewicz jest dla nas wszystkich mistrzem miłości do Kościoła i świadkiem, że osiąść ową sztukę miłości można już tu na ziemi. Tej sztuki miłości uczymy się całe życie, jest ona nieustannym wyzwaniem dla każdego z nas. Nigdy nie możemy powiedzieć: dość kocham, dość dojrzałem w miłości.